

Powstanie oczami kibica

Autor tekstu: **Zbysław Śmigielski**

Sumienie — to krytyczna odmiana uczciwości. Uczciwość pozostaje sobą jedynie wówczas, gdy jest bezwzględna, oporna wobec sentymentów, partykularyzmów, machinacji. Brak sumienia u polityków zdaje się czymś banalnym, natomiast jego brak u historyków staje się często powodem narodowej tragedii, bo czymże jest zbiorowa dezinformacja podtrzymywana stroniczo jakoby dla wyższych celów. W innych dziedzinach taka motywacja określana bywa jako łajdacka — w polityce i historii jej podporządkowanej, jak się zdaje, nie. Twierdzenie o zмовie polityków z historykami nie odpowiada prawdzie, nie ma żadnej zмовy. Za to wiara naiwna, że ludzie nie potrafią zliczyć nawet do trzech. Aliantów.

Rosjanom się nie dziwię, ich europejskim fobiom szczególnie po II wojnie, która dla szarego na przykład Polaka czy Francuza, o Brytyjczyku nie wspominając, bez wątpienia została wygrana dzięki Amerykanom i Anglikom, niemal Rosjanom wbrew. Na pewno zaś wbrew zwykłej umiejętności liczenia. Umiejętność liczenia podkreślam, bo wchodząc w historię II wojny każdy szary człowiek musi wszystkie niemal święte założenia odwrócić do góry nogami właśnie z powodu liczb. Rosjanie stracili w II wojnie 12 milionów żołnierzy, Amerykanie 400 tysięcy, Brytyjczycy — 350 tysięcy, łącznie z wojną na Pacyfiku, co oznacza, że aby dorównać Rosjanom, wysiłek zachodnich aliantów musiałby zostać zwiększony ponad 12 razy. Zakładając prawdę bzdurnej przesady, że Rosjanie z ludźmi zupełnie się nie liczyli, poprzestańmy na pięciokrotnie wzmożonym wysiłku — każdy choć jako tako pojmujący o co chodzi dojdzie do wniosku, że Normandia byłaby możliwa nie w 1944 roku, lecz po kolejnych pięciu latach. Albo — kosztem pięciokrotnie większego wysiłku, co wówczas rozumiano aż nazbyt namacalnie. Jakiegokolwiek liczby weźmiemy, od liczby żołnierzy na froncie przez liczbę dział, czołgów i samolotów do liczby kilometrów przebytych i obszarów zajętych — nic nie przekreśli prostego faktu, że to Rosjanie pokonali III Rzeszę, przede wszystkim oni. Dla Polaka brzmi to jak wielkie bluźnierstwo, gdyż Polak zawsze wobec racji nazywanych moralnymi ślepl na racje materialne. Uparcie przez całą historię. Samobójcza dziecinada Polaka zasada się na tym, że źli ludzie nie mogą robić rzeczy dobrych, a jeżeli robią, należy im to mieć za złe. Zły stosunek do Rosjan stał się wykładnią polskiego patriotyzmu, myśleniem totalnym. Podczas martyrologicznych rocznic miła jest nam obecność Niemca, nienawistna Rosjanina, choć i Niemcy, i Rosja są już zupełnie inne. Dla podtrzymania tych emocji umiejętność liczenia stanowi raczej przeszkodę. Bo iluż nas Polaków zgładzili Rosjanie? Kilkadziesiąt tysięcy? Kilkaset? Niemcy, z grubsza obliczono, trzy do czterech tysięcy dziennie! Więc do diabła z liczeniem. Rzeczywiście — do diabła.

Nie inaczej jest w trakcie 60. rocznicy Powstania Warszawskiego.

Spójrzmy na to nie emocjonalnie po polsku, spójrzmy materialnie. Zgoda, nie ma już materializmu, został przekreślony. Ale materia została? I sumienie?

Jak należy oceniać Powstanie, dobrze czy źle? Z jakiego punktu widzenia? Gdy pominiemy racje emocjonalne, musimy ocenić Powstanie zdecydowanie źle. Źle, bo zostało przegrane — inny punkt widzenia jest fałszem. Ocena moralna nie ma nic do rzeczy. Moralnością można wesprzeć karabiny, nie można ich zastąpić.

Niespecjalnie znane powstanie w Treblince skończyło się klęską, wiadomą od razu, z góry. Ale tam chodziło o to, aby umrzeć godnie, to znaczy umrzeć w walce. My, Polacy, nie świętujemy tego powstania, choć zasłużyło stokrotnie. Bo tam — chodziło o godność ludzką. W Warszawie o coś innego chodziło.

Gdyby Powstanie wybuchło w roku 1940, 1941, nawet 1943, chodziłoby o to samo, o godność umierania. Wtedy jego ocena musiałaby wyglądać podobnie. Ale cel Powstania Warszawskiego był jednak z tego świata, był celem materialnym. Dlatego należy Powstanie oceniać właśnie tak, materialnie, nie emocjonalnie. Podobne mierzy się podobnym. Ciecz na litry, drogę na kilometry.

Rozpatrzmy części składowe: dowództwo, siły własne, środki, cele, elementy decyzji, na koniec przeciwnik. No i żołnierze. Kolejność nieprzypadkowa.

1. Wódz, generał broni Kazimierz Sosnkowski, zwany przez Piłsudskiego Hamletem w mundurze, człowiek niezdolny do podjęcia decyzji, na swoim stanowisku znaczył mniej od sierżanta. Zresztą przed decyzją uciekł, wyjechał do Włoch. Niezależnie od tego, doświadczenie i wiedza dotyczące planowania operacji na takim szczeblu raczej bliskie zera. Że był świetnym

kumplem, wielkim erudytą, nie ma nic do rzeczy. W naszej kalkulacji wartość nawet ujemna.

2. Dowódca Armii Krajowej generał dywizji Tadeusz Komorowski, „Bór”, może wypada najlepiej spośród dowódców — przynajmniej starał się o rozwagę. Możliwe, że myślę rozwagę z kunktatorstwem, obawą przed podjęciem decyzji. Świetny dowódca pułku kawalerii, doświadczenie taktyczne w swoim rodzaju wojsk, operacyjne — żadne.

3. Szef Sztabu Armii Krajowej generał brygady Tadeusz Pełczyński, o którym mało wiadomo. Mimo wysokiej funkcji w sztabie prawie nie wpływał na decyzje zapewne z własnej woli, nieodłączny przy boku Komorowskiego na pamiątkowych zdjęciach.

4. Zastępca szefa sztabu do spraw operacyjnych, generał brygady Leopold Okulicki, pułkownik w sztabie Andersa póki ten miał armię, następnie oddalony w niejasnych okolicznościach, ówczesnym zwyczajem generalski awans „za samo dotknięcie” okupowanej ziemi. Zgodnym świadectwem współczesnych mu oficerów — zarozumiały bufon, zdecydowany choćby jednym plutonem zająć całą Warszawę.

5. Dowódca obszaru warszawskiego generał Albin Skroczyński — kroniki milczą o nim kompletnie, nawet tego nie uzasadniają.

6. Dowódca okręgu warszawskiego, czyli faktyczny dowódca Powstania, pułkownik Antoni Chruściel, legendarny „Monter”. O jego bohaterstwie, wspaniałej postawie dowódcy, organizatora obrony (podkreślenie ważne: organizatora obrony) wiemy prawie wszystko, o kwalifikacjach niewiele. Był, owszem, wykładowcą Wyższej Szkoły Wojennej. Jak się zdaje, nie wybijał się specjalnie przed objęciem funkcji dowódcy okręgu. Z relacji wiadomo, że bardzo parł do walki ignorując uparcie dane operacyjne. Złożony przez niego fałszywy i niesprawdzony meldunek o walkach oddziałów sowieckich na Pradze stał się podstawą decyzji generała Bora o rozpoczęciu powstania.

Bezpośredni udział w podjęciu decyzji wzięli: Komorowski, Pełczyński, Okulicki, Chruściel, zatwierdził delegat Rządu Stanisław Jankowski. Godzina "W" wybiła.

Siły własne. Armia Krajowa, która w pojęciu wojskowym nie była nawet dywizją. Jak się zdaje, nazewnictwo miało wprowadzać w błąd przeciwnika, czemu jednak wprowadza w błąd nas, tyle lat po wojnie? Liczebność Armii Krajowej, choć armii dorównywała, armii z niej nie czyniła ani organizacyjnie, ani strukturalnie - w ogóle nie wspominając czegoś takiego jak wyposażenie i obsada kadrowa. Zgoda, w konspiracji były warunki inne, lecz dowództwo nie skąpiło sobie tytułów i awantazy przysługujących normalnej armii polowej. Nawet „armii” w znaczeniu całego krajowego wojska. Ilość powstańców warszawskich, kilkanaście tysięcy, liczbowo to jakby dywizja, góra dwie dywizje, pod żadnym względem nie odpowiadające takim jednostkom. Była to zaledwie gromada plutonów i kompanii, szkolona słabo i ogólnie, raczej nieostrzelana, gdyż owa garstka oficerów i podoficerów prowadzących szkolenie, o specyfice walk w mieście pojęcia żadnego nie miała. Nie było więc po naszej stronie ani przewagi liczebnej, ani doświadczenia. Czy można wyobrazić sobie dowództwo nieświadome tego lub ślepe na rzeczywistość? Czy sztab Armii Krajowej naprawdę mógł sądzić, że dowodzi armią?

Środki. Wiadomo, były tragicznie szczupłe, dodatkowo zmniejszone przekazaniem pewnej ilości broni i amunicji dla celów planu „Burza”. Według opinii generała Okulickiego i delegata Rządu nie było to zbyt ważne. „Nie ma broni? To sobie zdobędą!” Skomentujmy jasno, bez niedomówień: ta wypowiedź kwalifikuje się pod sąd, jest zbrodnicza. Jaśniej określa stosunek dowódców do podwładnych niż późniejsze wieszanie przedśmiertnych i pośmiertnych blaszek na ich piersiach. Nie wspominając, jakie świadectwo wystawia wojskowej wiedzy autorów.

W każdym przedsięwzięciu, nie tylko wojskowym, brak środków decyduje, że przedsięwzięcie nie dochodzi do skutku. Każde. Ale to doszło. I w pierwszych dniach Powstania, dniach ataków, gdy na nic się zdały najlepsze kwalifikacje dowodzących oficerów, złożono straszną hekatombę wynikłą z tych zbrodniczych słów. W dniach następnych, dniach obrony, kwalifikacje się przydały. Ale nie obrona stanowiła cel. Podkreślam: nie obrona.

Obrona, czyli 95 lub 97 procent czasu Powstania, było strasliwym skutkiem klęski poniesionej w kilku pierwszych dniach. Bo nie można inaczej jak klęską nazwać nieosiągnięcia celu. W uproszczeniu wygląda to tak, że Powstanie trwało 3 do 5 dni, po czym zakończyło się klęską. Reszta była tym, czym być nie miała, kopia buntu w Treblince trwającą jednak w warunkach, które absolutnie jej nie usprawiedliwiały. Warszawa mimo wszystko nie była wcześniej Treblinką, ratunek nie był za górami.

Kolej na cele Powstania. Jakież one były? Pomimo wielu głosów na ten temat, cele Powstania nigdy i nigdzie nie zostały określone z dostateczną precyzją, czyli z precyzją wojskową. Powiedzieć, że celem było opanowanie stolicy to jakby nic nie powiedzieć. Swoistym kuriozum można określić słowa Bora Komorowskiego: „A jeśli to my zrobimy Niemcom kocioł w

Warszawie? Zamkniemy ich w kotle i wyrzniemy. Jak to mówił Napoleon, żeby pobić nieprzyjaciela, należy zniszczyć jego siły żywe". Takie brednie wypowiadał komendant główny Armii Krajowej, świadomy czym dysponuje i przeciw komu.

Więc jakie były cele? Skupmy się na deklaracjach ideowych, z nich bowiem wynika reszta, choćby i mętna. Chodziło o to, by wkraczającą Armię Czerwoną spotkać na wejściu do Warszawy, „zapraszamy do naszej stolicy, wyzwolonej przez Polaków, którzy uważają was za kolejnych okupantów, przy okazji przedstawiamy delegata naszego Rządu trzymającego tu władzę". Aby to było możliwe, należało pójść krokiem przed Armią Czerwoną zdobyć tak zwane przedmościa, mówiąc po prostu co najmniej jeden most — Poniatowskiego, Kierbedzia, kolejowy, wszystko jedno, most, po którym rosyjskie oddziały mogłyby przejść Wisłę i zabrać się za Niemców w Warszawie. W tym celu, pomijając konieczność posiadania odpowiedniej siły i środków, należało mieć bardzo dokładne rozeznanie w niemieckiej obronie tych mostów, a więc znać liczbę broniących je wojsk, rodzaj tych wojsk, ich uzbrojenie, rozmieszczenie, należało dysponować opracowanym wcześniej planem ataku. Należało też wiedzieć dokładnie (dokładnie co do dnia i godziny), kiedy Rosjanie pod mosty podejda, no i - oczywiście — czy będą mieli ochotę po tych mostach przejść. Sumując, niezbędne było rozpoznanie sił niemieckich oraz bezpośredni kontakt z Rosjanami. Nie było ani jednego, ani drugiego.

Jak więc można ocenić dowództwo wydające rozkaz do akcji bez spełnienia tak podstawowych warunków? Jak ocenić historyka, który o tym nie wspomniał?

Elementy decyzji. To powtórka z niekompetencji i braków wiedzy wojskowej niemal wszystkich oficerów dowództwa. Sosnkowski, Komorowski, Okulicki (co do Chruściela — nie wiem) przez kilka lat wcześniejszych zapowiadali klęskę Rosjan, którzy co rusz mieli się załamać wykrwawieni i zdać na łaskę Hitlera. Mniejsza o konsekwencje ich radosnych prorocstw, że Hitler w takim razie całą mocą zwróciłby się na zachód, przez co panowie prorocy najpewniej zostaliby zmuszeni do wyprowadzki z hotelu Rubens. Chodzi o to, że tak powątpiewający w Rosjan oficerowie nagle w roku 1944 doszli do zgodnego wniosku, że ruszająca z Białorusi ofensywa „Bagration" bez żadnego wątpienia ogarnie Warszawę. Ponad 400 kilometrów ciężkich walk, przełamujących uporczywą obronę najlepszej armii świata! Skąd taki optymizm? Skąd, bez pytania Rosjan, dowództwo Armii Krajowej wiedziało, że zechcą i będą w stanie zająć Warszawę w trakcie tej operacji, gdyż legło to u podstaw decyzji o powstaniu? Tym większa zagadka, gdy sobie uprzytomnić, że zdaniem naszych strategów Armia Czerwona po przejściu tego dystansu u wrót Warszawy była nadal tak wypoczęta i w pełni sił, by jedynie zła wola mogła sprawić odstępianie od zamiaru zajęcia Warszawy, byle zrobić na złość Polakom. Czy ktoś podał tę drobną liczbę strat, 320 tysięcy, bo tylu ubyło z Armii Czerwonej w operacji „Bagration" (według źródeł niemieckich nawet pół miliona) — ponad połowa tego, co alianci zachodni stracili od Normandii do samej Łaby. Nie wiem, czy Rokossowski otrzymał taki rozkaz, by przyglądać się przez Wisłę ginącej Warszawie, a jeśli nawet otrzymał, to o co właściwie pretensje? Był wrogiem grającym rolę alianta, czy aliantem traktowanym jak wróg? Miał udzielić pomocy przeciw sobie samemu? Kali jest dobry, gdy komuś ukraść krowa. Ten bałagan pojęć i odniesień chyba nigdy nie zostanie uporządkowany. Zresztą Rokossowski przyglądał się Warszawie dopiero od połowy września.

To bardzo istotne: zajęcie Pragi nastąpiło 10 — 14 września. Wystarczy zdać sobie z tego sprawę. Ale może spóźnienie było celowe, na złość.

Więc elementy. Rosjanie nacierają od Białorusi, coraz wolniej i trudniej, to jasne dla każdego po krótkim namyśle. Niemcy się cofają, wręcz wieją, później odtwarzają obronę, przez stolicę przechodzą na wschód cztery dywizje pancerne. Sztab Armii Krajowej nie tając dziwnego wobec swoich zamiarów zadowolenia przekazał do Londynu meldunek o poważnej porażce Rosjan w rejonie Wyszkowa i Radzymina, także pod Wołominem, przez co natarcie Rosjan zostało wstrzymane. Ten meldunek generał Bór podpisał 30 lipca, tego samego dnia przez Warszawę przeszła piąta niemiecka dywizja pancerna. O przebiegu linii frontu w tych dniach sztab Armii Krajowej nie miał ścisłych danych, jednakże zdawał sobie sprawę, że oddalona jest od Warszawy co najmniej 70 — 80 kilometrów. Wniosek, iż podejście Rosjan pod warszawskie mosty nie jest możliwe w ciągu dni najbliższych, był oczywisty. Wbrew własnemu meldunkowi ten wniosek zignorowano.

Sztab liczył na rzeczy rodem z bajki albo majaczenia. Na wysłanie do kraju Brygady Spadochronowej i czterech polskich dywizjonów myśliwskich oraz zrzutu co najmniej 1200 ton zaopatrzenia bojowego. Przy najlepszej woli angielskich sojuszników, czego zresztą nie było, ani jedna z tych bajek nie mogła być zrealizowana.

Ano rozpatrzmy wcale nie tak wojskowo. Brygada Spadochronowa lądująca tuż przy linii frontu, bez gwarancji szybkiego połączenia z atakującą armią — pod Arnhem przerobiono to w znacznie większej skali. Co do polskich myśliwców, po prostu nie były w stanie pokonać dystansu. Zwyczajnie paliwa by im zbrakło. A lądować gdzie miały? W szczerym polu? Na ulicach? Całej Armii Krajowej byłoby mało na prostą ochronę lądowisk. Dalej, zrzuty. Też mniejsza o szczegóły. W czasie całej wojny Polska otrzymała 600 ton zrzutów. Grecja dostała 5800 ton, Francja i Jugosławia po 10000 ton. Bez komentarza.

Jak wynika z powyższego, żaden z ważnych elementów decyzji nie został wzięty pod uwagę, choć każdy był doskonale znany. Znane było wiele innych elementów mniejszego znaczenia, lecz podobnej wymowy. W żadnym dokumencie dotyczącym Powstania nie ma śladu operacyjnego rozpracowania takich elementów, za co odpowiedzialnym był generał Okulicki. No i Pełczyński oczywiście.

Chcę powiedzieć wyraźnie, Powstanie organizowali wojskowi, oficerowie, ludzie co najmniej z pretensją do fachowości, nie entuzjaści zdeterminowani nienawiścią do wroga. Nie wolno mylić tej sprawy, dla fachowców nie ma taryfy ulgowej.

Myślę, że należy sformułować wyraźnie tę kamuflowaną niezdarne, z właściwą jasnością nie wypowiedzianą tezę o przyczynie klęski Powstania. Teza ta przewija się fałszywie jak wąż, wszyscy ją rozumieją i nikt nie wypowiada tak, jak by na to zasłużyła, gdyby można ją było uczciwie uzasadnić: klęska Powstania nastąpiła, gdyż nie udzielono nam pomocy.

Nieważne, czy pomoc realna, czy z bajki i majaczenia. Jeżeli miała być udzielona, winna była stanowić element planowania operacyjnego, na którym każdy kompetentny dowódca opiera założenia do walki. A niekompetentny po klęsce bredzi, że nikt mu nie pomógł. Czy ktoś zobowiązał się, że udzieli pomocy? Nie? No to powiedzmy wreszcie: bajki i majaczenia były podstawą operacyjnego planu Powstania. Zresztą, żadnego planu nie było. Jak zwykle, nadzieja i zapał miały zastąpić wszystko - ale tym razem wreszcie należałoby wskazać, że kryje się za tym konkretna wina i konkretna krew.

Punkt przedostatni - przeciwnik. O tym wbrew pozorom wiedziano dość sporo, choć raczej ogólnie. Że Warszawa leży w pasie działań 9 armii niemieckiej, że dowodzi armią von Vormann, że dowódcą nadrzędnym jest feldmarszałek Model. Że w bezpośrednim sąsiedztwie Warszawy zajmuje obronę sześć dywizji polowych i pięć pancernych, nie licząc frontowych odwodów całej Grupy Armii. W samej stolicy stacjonowały oddziały węgierskie, brygada Kamińskiego, różne grupy nacjonalistów, także policja, żandarmeria, oddziały ochronne i tak dalej. Nie chcę przekonywać, że Powstanie należało rozpocząć pod warunkiem dysponowania większą siłą niż Niemcy. Nie ulega jednak wątpliwości, że warunkiem być musiało posiadanie siły dostatecznej, by zająć ważne punkty w mieście od razu, najlepiej z zaskoczenia w pierwszym ataku. Jak wyglądała rzeczywistość? Ludwig Hahn, szef dystryktu warszawskiego, od godziny 14.00 dnia 1 sierpnia ogłosił pogotowie bojowe dla oddziałów policji i SS. Dziennik działań bojowych 9 armii stwierdza 29 lipca, że wybuch walk oczekiwany jest o godzinie 23.00. Jedno i drugie oznaczało pełną gotowość dla ponad 23000 dobrze uzbrojonych żołnierzy, ukrytych za umocnieniami. Zresztą, dla jasności — do drugiej połowy września 9 armia nie brała udziału w tłumieniu Powstania, wyjąwszy kilka pododdziałów saperów, artylerii, później batalionu dział pancernych z odwodu. Von dem Bach wykorzystał sześć czołgów z warsztatu remontowego dywizji „Das Reich”, zresztą samowolnie. Jego raport i meldunki Ludwiga Hahna stwierdzają, że walkę początkowo prowadziły nie regularne wojska, lecz oddziały ochronne, SS-Schutzstaffeln, żandarmerii i pomocnicze w rodzaju brygady Kamińskiego, Dirlwangera itp., wprowadzane kolejno, w miarę rozwoju sytuacji. Po 20 września, po ustabilizowaniu się frontu, Von dem Bach dostał dwa pułki piechoty, batalion czołgów, trzy bataliony saperów, specjalistów od zniszczeń.

Punkt ostatni — żołnierze Powstania. Muszę przyznać, że dla mnie to całe Powstanie. Oni i tylko Oni. Tak samo jak we wrześniu wykorzystani przez makabrycznych szaleńców nieuwzględniających za słuszne ani potrzebne, by silić się na mądrość i sumienie. O nich nie chcę pisać, zresztą nie ma potrzeby. Żołnierze Powstania to oddzielna karta. W moim przekonaniu dowódcy Powstania nie zasłużyli na swoich Żołnierzy. Sława niesławnych dowódców żywi się Ich krwią.

Wiem jedno: znacznie bardziej błahe przesłanki zwykle wystarczają, aby dowódców postawić przed sąd i bez litości rozstrzelać, co najmniej zaś napiętnować i pozbawić honoru. Tyle, że nie u nas. U nas ze słabości czyni się cnotę. Ulice nazywa imionami tych, którzy zawiedli. Przed trybunałem historii też można iść w zaparte.

Pozostaje zdziwienie wobec historyków. Zachowują się tak, jak gdyby osobiście byli winni

historycznych grzechów. W którym pokoleniu po wydarzeniach budzi się u historyków sumienie?

Zobacz także te strony:

[Powstanie Warszawskie](#)

[W poszukiwaniu racji Powstania Warszawskiego](#)

Zbysław Śmigielski

Powieściopisarz, nowelista, aforysta, najrzadziej poeta. Laureat konkursów i nagród literackich. Uznany za marynistę. Był kapitanem jachtowym, instruktorem żeglarstwa, nieco powłóczył się po morzach, co ma wpływ na twórczość. Zajmuje się propagowaniem spraw morza na spotkaniach autorskich, szczególnie z młodzieżą. Interesują go także inne sprawy: historia współczesna, problemy społeczne, konflikty moralne - to, czym żyjemy na codzień. Ostatnia książka: [Sarmaty i scyty](#) (2007)

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 30-01-2007)

[Oryginał.](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5246>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl